Rok VI Tarnów, dnia 16 stycznia 1938 r. Nr 3

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI

Gwiazda ponad nami
Trzechkrólowa świeci,
sypie promieniami
radujcie się dzieci!



Wielkie troski rycerzyka

Józio szedł sam na sumę. Unikał chłopców, bo ordynarnie bili się śniegiem — w nos, oczy — gdzie padło, a jedną ręką nie mógł się obronić. Słońce świeciło, lecz wiatr ostry zarzucał śniegiem w twarz. Naraz Józio stanął. Lewy rękaw od kurtki wypadł mu z kieszeni i wiatr nim szarpał. Chłopiec ledwo go schwytał i z trudem wcisnął na dawne miejsce.

— Dobrze że nie ma Wojtka — pomyślał — boby dopiero dokazywał!

Józio nie ma lewej ręki. Złamał ją — dawniej niż przed rokiem — i odjęli mu ją w szpitalu. Mamusia ciągle z żalu płakała, jak wrócił do domu. Tatuś też był smutny. Aż Józio ich pocieszał:

— Dam sobie radę jedną ręką. O — popatrz tatusiu — potrafię się ubrać, buty zasznurować, uczesać się, tylko włosy trza często ścinać. No nie płacz, mamusiu.

— W szkole potrafię pisać tak prędko jak inni — myślał teraz. Pewnie i do szkół by mię przyjęli. Koledzy byliby lepsi niż tu. Powiem tatusiowi, że mam wielką ochotę się uczyć. Może mnie wyśle do miasta...

Nagle miła jego twarzyczka zasmuciła się.

— Nic nie powiem — postanowił — tatuś jest przecie biedny...

* * *

W kościele stał Józio blisko wielkiego ołtarza w gromadzie chłopców. Gdy rozpoczęła się suma, zaczął się modlić z książeczki. Ale ciągle nasuwały mu się na usta własne słowa prośby, aby się Pan Jezus zmiłował i dał, żeby jako można do tych szkół...

Nagle ktoś tak silnie szturchnął go w bok, aż zabolało. Potem szarpnął z tyłu za pusty rękaw. Odwrócił się rozgniewany. Za nim stał Wojtek i stroił głupie miny. Józio odsunął się od niego, jak mógł najdalej, a złego psotnika ktoś ze starszych surowo upomniał.

* * *

— Proszę księdza katechety, to co niedzielę tak się źle zachowują dzieci w kościele. Dziewczęta rozmawiają, a chłopcy się szturchają i kopią. Nawet starszych się nie wstydzą — mówili do księdza Władzio, prezes Krucjaty i jego wielki przyjaciel Józio.

Na religii przyrzekły dzieci, że już będą w kościele spokojne, nie będą się śmiały, ani rozmawiały, ale śpiewać będą kolędy razem ze starszymi, by Pana Jezusa ucieszyć a nie zasmucać.

Zaś Zosia z trzeciej klasy taki wygłosiła wierszyk:

Jak to miło jest w niedzielę!
Dobroć Boża nam ją dała,
wszyscy modlą się w kościele,
Bogu poświęcona cała.

* * *

— Ja myślę — mówili potem chłopcy do księdza — że jakby tak w każdej szkole dzieci przyrzekły, że się odmienią — to przecież w kościele byłyby inne.

— Gdyby należały do Krucjaty, toby też zaraz inaczej kochały Pana Jezusa — odrzekł Józio. Dlatego Wojtek powinien bywać na naszych zebraniach. Wszystkie takie opuszczone dzieci! Przyprowadzę go, dobrze?

Ksiądz katecheta pochwalił projekt i pozwolił. Ale ani nie przypuszczał, jakiej pociechy doczeka się z Wojtka!

Czy opowiedzieć wam kiedy jeszcze o dzielnym Józiu i jego Krucjacie?

r.

Styczeń...

Styczeń jestem. Znów w gościnie
bawię u was. Czas tak płynie,
dni, miesiące i kwartały...
Ot, przepłynął i rok cały!

Styczeń jestem! Wszak mnie znacie?
Chodzę zwykle w białej szacie,
sople lodu mam u czoła,
przychodzę, choć nikt nie woła!

A przychodząc niosę w darze,
co mi zima przynieść każe:
sannę, śnieżki, mosty z lodu...
Kto na łyżwach — nie zna chłodu.

Widzę radość w waszej twarzy,
ten, ów o kuligu marzy,
a maleństwa klaszczą w rączki:
Będzie chruścik! Będą pączki!

Ciesz się, dziatwo! Starzy, młodzi
używajcie moich darów,
styczeń na rok raz przychodzi
z dłonią pełną uciech, czarów.

M. Jedlińska

Śpioch

Żadne z dzieci nie zna chyba takiego śpiocha, jakim był Miś — wielki, kudłaty, stary niedźwiedź.

Przez całe lato grasował po lesie, zabijając z wielkiego łakomstwa najczęściej zające, a na deser wykradał pszczołom miód lub urządzał sobie bal z leśnych jagód i owoców. Pod jesień tak utył, że ledwo się ruszał.

Cieszyły się tym niedołęstwem niedźwiedzim sarny i zajączki! Ileż nacierpiały się strachu, gdy Miś — niby ciężki i niezgrabny — w lecie biegał prędko i lekko, drapał się na drzewa, przeskakiwał kłody. Umiał nawet, czego nie potrafiło w lesie żadne zwierzę, stawać na dwóch tylnych łapach i chodzić jak człowiek, a przednimi walił w ofiarę i gruchotał jej kości, wyrywał młode drzewka lub rzucał kamieniami.

Miś bardzo lubił się kąpać, bo w jego gęste i długie, brunatne kudły wbijało się dużo grudek ziemi i uschłych liści, które go drażniły. Przez te gęste kudły żaden grzebień by się nie przecisnął, toteż Miś nie czesał się wcale, czasem tylko łapy swoje lizał.

Przed zimą przygotował sobie wygodne posłanie. Ponieważ mieszkał w lasach górskich, wybrał wielki kamień, poczem obok niego wygrzebał dół, w który mógł się wsunąć. Nanosił tam mchu, liści, trawy i usłał legowisko, a z góry

przykrył je gałązkami, darnią i kamieniami. W końcu wsunął się na to posłanie, wtulił głowę w kudły i chrapnął sobie na długą drzemkę, bo aż do wiosny!

Przez cały ten czas ssie niedźwiedź przez sen swoją własną, brudną łapę. Po takim wikcie jest przy końcu zimy zbiedzony i wychudły jak szczypa, więc o pierwszej wiośnie budzi się z doskonałym apetytem na wszystko, co mu wpadnie w łapy i w zęby.

Z. M.

Mów mało a dobrze!

Pewien milioner francuski miał siostrzenicę, którą bardzo kochał. Dziewczynka rozweselała mu każdy dzień i cierpliwie odpowiadała na pytania, które stary wuj jej ciągle zadawał. Nauczyła się przy tym dobrze myśleć i zwięźle mówić, bo wuj lubił odpowiedzi krótkie.

Pewnego razu starzec wezwał ją do siebie. Natychmiast pobiegła i zastała u niego wielu panów. Wuj uściskał ją i powiedział:

— Czeka cię trudne zadanie, więc dobrze słuchaj. Daruję ci mój pałac, park i ogród, które go otaczają, a w których tak lubisz się uczyć, oraz tę kasę ogniotrwałą (było w niej kilka milionów franków), jeśli potrafisz jednym wyrazem wypowiedzieć wszystko, co chcesz ode mnie otrzymać.

Pytanie było rzeczywiście trudne. Obecni panowie z zaciekawieniem śledzili dziewczynkę, która zastanawiała się... Wcale nie myślała o majątku, ale o tym, by starca ucieszyć.

Naraz podbiegła do wuja, objęła go za szyję, a prawą rączką zatoczyła koło, wskazując na kasę, pałac, oba jego ogrody, mówiąc równocześnie tylko jedno słowo:

— *Moje.*

Uśmiechnął się starzec, spojrzał z dumą po zebranych i odrzekł: — *Twoje* — oddając jej to wszystko na własność.

Zebrani oklaskiwali dziewczynkę, ona zaś szczęśliwa, że wujowi zrobiła przyjemność, uciekła z sali.



Dobre serce
miej, dziecię,
by miłością
wciąż biło,
a na pewno
ci w świecie
będzie dobrze
i miło.

E. K.